Zasztowt Erotyki i bajki

ALEKSANDER



W I L N O, :-: :-: :-: 1923.

EROTYKI I BAJKI.

Okładka pomysłu Kazimiery Adamskiej.

ALEKSANDER ZASZTOWT

EROTYKI
i BAJKI

WILNO, 1923.
NAKŁADEM I DRUKIEM T-WA WYDAWNICZEGO „POGOŃ" S. z o. o.

I.

LIS I KURY.

Raz przewąchał lis podwórze,
Gdzie się pasło stadko kurze,
I w mig jeden strzały lotem
Już się znalazł tuż — pod płotem...

Przez szczelinkę
Łyka ślinkę,
Radby przegryźć odrobinkę,
Bo nijako być o głodzie,
Ale—parkan na przeszkodzie...

Długo krętał tak bez skutku,
Aż myśl złota błysła w smutku.
—Wnet przykucnął przy szczelinie,
A że z pięknych słówek słynie,
Więc barwnemi zaraz zwroty
Całe stado wziął w obroty...

„Jak to—począł—brać skrzydlatą
Możnaż więzić tak za kratą?!.
I to dziś, w tej wielkiej dobie,
Kiedy każdy sam o sobie
Ma stanowić pełne prawo?!...“

— Przy tym zwrocie
Powstał wielki gwałt przy płocie...
W lot pozyskał wszystkich łaski:
Słychać—„brawo!“
I oklaski...

„Dosyć—wołał—tej niewoli!
Patrzeć na was—serce boli...
Czyliż dola wam nie zbrzydła?!...
Macie skrzydła!
—Za zagrodą
Świat powita was swobodą!...
Jeden wzlot—i za parkanem
Każda sobie będzie panem.

Do kaduka!!
Płotek przebyć—toć nie sztuka".
—I po kilku składnych słowach
Pozawracał kurom w głowach...

Powstał hałas, jak w chederze...
Rozfruwały się wnet kwoki,
A lis tuż... Pracował szczerze:
Tę za gardziel, tę za boki,
I nim przyszła pomoc w biedzie,
—Już lis drapnął po obiedzie...

WILK I OWCE.

Wilk, wędrując na wywiady,
Stadu owiec zaszedł w ślady.
Zoczył zdala je z urwiska,
Ale podejść — ani zbliska...
Bo nie głupie
Bestje w kupie
— Ani na krok od gumniska.

Zwykły plan się nie udawał,
—Trza je było wziąć na kawał...
Więc, zdobywszy habit mnicha,
Pod kapturem
I pod szatą
Ukrył postać swą włochatą
I opasał cielsko sznurem.
Kark z pokorą
Zgiął we czworo

I nie tracąc dłużej czasu,
Wyszedł z lasu...

Owce z bekiem i w nieładzie,
Drżąc, stłoczyły się w gromadzie.
Powitane jednak mile,
Już za chwilę
Przed sędziwym apostołem
Wszystkie społem
Biły czołem.

On zaś — wierny etykiecie —
Dał się buźnąć przy mankiecie,
Uniósł dłonie nad gromadą
I ze swadą
I talentem
Je powitał słowem świętem...

„Siostry!—mówił—oto z wiosną
Niosę światu wieść radosną!...
—Oto wreszcie
Z niebios woli

Przyszedł dla was kres niedoli,
Kres na bóle, krzywdy, troski...
—W miłościwym manifeście
Wszystko skreśla wyrok boski...

„Odtąd w świecie,
Co, jak wiecie,
Przy konszachtach Lucypera
Stale wzajem się pożera,
Zapanuje zgoda szczera.
Miną skargi
I zatargi,
Znikną gwałty, pierzchną waśnie,
No—i wszelkie zło wygaśnie...

„Lecz przestroga:
Komu skóra własna droga,
Uprzedzenia i niechęci
Niech wykreśli wnet z pamięci.
Na bok żale, precz urazy!
—Takie boskie są rozkazy.

Niechaj krzywdy radość zaćmi,
—Od dziś przecie będziem braćmi!..."

Przy tych pięknych słów tyradzie
Szmer zachwytu rósł w gromadzie,
W końcu efekt był wspaniały:
—Wszystkie owce zbaraniały.

Radość błysła w oczach wilka...
—Jeszcze chwilka,
Jeszcze słów gorących kilka,
Że przytomność im uciekła,
Pójdą za nim choć do piekła...

Więc, zmierzając wprost do celu,
Wołał: „Siostry! do apelu
Cały świat dziś staje tłumnie!..
Wamże ślęczyć tu przy gumnie,
Gdy tymczasem
Tuż pod lasem,

Tuż w dolinie
Brać, jak rzeka, ławą płynie,
By przed światem na obchodzie
Wierność swą ślubować zgodzie!?.

„A więc, siostry, za mną społem!
Niech jedności
I miłości
Każda będzie apostołem!!..“
Ruszył naprzód. Kornie głupie,
Za nim owce poszły w kupie,
Prześcigając się w swem kole.
—Tak je wszystkie wywiódł w pole...

A pod lasem
Raz ostatni
Spotkał biedne zawód bratni...
Jeszcze raz im ścierpła skóra,
Gdy łeb wyjrzał z pod kaptura,
Gdy z hałasem

Wilcze stado
Ostąpiło je z paradą
I tak bratnio powitało,
—Że nie wyszła żadna cało...

OSIOŁ.

Gdy czas przyszedł na wybory,
Na honory
Osioł łasy
Dla rozgłosu, czy okrasy
W jednej z partji, oczywiście,
Ale—znalazł się na liście.

Od tej pory
Co się zowie
Przewróciło mu się w głowie.

Ławy posła
Było niedość już dla osła...
Rozpierając się w fotelu,
Już on marzył o—portfelu...
A zdrzemnąwszy raz od święta,
Śnił,—że w roli prezydenta,

Bodaj króla, ba! w koronie
Osadzony był na tronie...
Słowem, we śnie i na jawie
Po zaszczyty
Lazł na szczyty,
Aż—fortuna mu łaskawie
Zgotowała tryumf listy.

Mając sukces oczywisty,
Posłannictwa pewny święcie,
Zasiadł ważnie w parlamencie.
Odtąd szczerze
Czas poświęcił swej karjerze...

W grze—nielada miał atuty:
Był na cztery nogi kuty,
A swym basem
Mógł uporać się z hałasem;
Postrach budził, gdy kopytem
Mścił się w pasji nad pulpitem...

A w postawie,
W kuluarach i na ławie
Dobrze znany,
— Był, zaiste, niezrównany...
Podziwiano więc go tłumnie,
A on—głowę nosił dumnie...

Nie doceniał jednak w duszy,
Że nad głową na arenie
Górowały suwerenie,
Lecz niestety—ośle uszy...

WILCZA RACJA.

Raz na wilków naradzie
Obwiniono owcę w zdradzie,
Że przestępnie się gdzieś pasła
Mimo hasła,
Którem wilcze grono szczerze
Ją wzywało na wieczerzę.

Taki afront—toć nie żarty:
— Honorowe stały warty,
W ceremonjale
Miano witać ją wspaniale;
Wszystkie serca, wszystkie krtanie
Na jej drgały powitanie...

Słowem, były nie do wiary
Takie zacne ich zamiary,
I tak jej ufano święcie...
W sentymencie

Dla jej skóry
I to z góry
Wyznaczono jej w udziale
Główną rolę przy podziale...

To też ta niewdzięczność podła
Ich ubodła...
Opłakane były skutki,
—Sąd był krótki...

Wyrok zgodnie był powzięty:
Za wykręty,
Że broniła się uparcie,
Ją skazano — na pożarcie...

II.

I.

Ludzkość od wieków w krwawej życia walce
Podąża w przyszłość w swych szeregach karnych,
A czary wierzeń w całej ich potędze
I snów i marzeń złotem tkane przędze
Sił jej dodają ofiarnych.

Mijają wieki, giną pokolenia,
Niosąc przyszłości cały plon swój w darze,
A o złożonej z krwi i ofiar dani,
Przeżytych cierpień straszliwej otchłani
Kurhany świadczą i mówią cmentarze...

II.

Pomyśleć: w sercach jak często, jak wiele
Tlejących iskier przygasa w popiele...
Gdyby tak — wicher, gdyby — podmuch burzy,
By żar rozniecić w jeden pożar duży...

Żeby myśl ludzką, cuchnące sumienie,
—Jak stal przed hartem, zanurzyć w płomienie,
By nowa dusza, odmłodzona, żywa
Ludzkość w szlachetne związała ogniwa...

III.

Zawsze, gdy staniesz śród ludzkiej gromady,
Rozpędem owczym nie idź w innych ślady,
Sercem gorącem rozejrz się dokoła
I tam krocz śmiało, gdzie głos duszy woła.

A jeśli cię znuży życia szlak zawiły,
I padniesz samotny, bo zawiodą siły,
Piekła wyrzutów nie zaznasz w tej dobie,
Boś — wierny sobie...

IV.

Gdy przyjdzie chwila, — słońca tarczę jasną
Noc skryje otchłanna na twem życia niebie,
Gdy wszystkie gwiazdy dokoła pogasną,
Zajrzyj wgłąb siebie.

Jeśli i w duszy wzrok twój lodowaty
Żadnej w popiołach iskry nie roznieci,
Przyznam, że — źle ci...

V.

O! nie znaj lęku, gdy burza nadchodzi,
Gdy myśl szaloną na samotnej łodzi
Spienionych uczuć powichrzone fale
Uniosą w przestrzeń — w niezbadane dale...

Gorzej, gdy myśl twa bodaj w samej wiośnie
Jak strzecha wiejska dzikim mchem porośnie;
Gdy młodość minie, i już włos w siwiźnie,
A łódź życiowa — utknie na mieliźnie...

VI.

Choć gwiazd skrzą się miljardy na pogodnem niebie,
Żadnej przecież nie znajdziem wyłącznie dla siebie:
Wszystkie świecą od wieków w równej ludziom mierze,
Ale... każdy ma światła, — ile sam dostrzeże.

VIII.

Niech życie twe z młodzieńczych lat
Kwiecistym będzie gajem,
Niech cię miłuje cały świat,
Lecz — ty go też nawzajem.

A jeśli poznasz, co to ból
— Ów wielki dusz morderca —
Niech jak miłości przyjdzie król,
Co ludzkie kształci serca...

IX.

Gdyby losy cię zawiodły,
Nie mów jeszcze, że świat — podły,
I pluć nie śmiej ludziom w twarze,
Bo złość — z krzywdą chadza w parze...

A kto raz we własnej duszy
Męty żółci swej poruszy
I z urazy, czy to gniewu
Ziarna weźmie do posiewu,

Ten — w moralnym swym upadku
Gorzki plon sam zbierze w spadku...

X.

Przez życia ścieżynę z własnem idź obliczem,
Szanuj zawsze sam siebie, nie płaszcz się przed
niczem.
Poza prawdą, sumieniem nie dbaj o nic zgoła,
I niechaj nic z drogi cię zboczyć nie zdoła.

Pomnij: pięknem jedynem, największą ozdobą
— Umieć być sobą,
W swej własnej duszy umieć znaleźć szczyty,
Co piętrzą się na dnie hen, gdzieś wzwyż,
w błękity,
I wszystkie słońca na swej duszy niebie
Roztlić — u siebie...

Gdy zbudzi się wewnątrz własne jasne zorze,
Nic wówczas ducha nie złamie, nie zmoże,
I w najcięższej bodaj życia dobie
Znajdziesz moc — w sobie...

XI.

Są duchy niewolnicze, jak bezskrzydłe ptaki,
Co po ziemi stąpają ubitemi szlaki,
Takie słabe i korne, przepojone strachem,
Bo im obce są wzloty — wolą chlew pod dachem...

— Są takie, jak robactwo, jak plugawe gady,
Co, pełzając podstępnie, jadem znaczą ślady,
— Są podobne i wieprzom, co śmierdzące ryje
Nurzają bez różnicy i w kał, i w pomyje,
Zdolne tylko bezmyślnie w swym świńskim rozpędzie
Szkodę szerzyć dokoła, brud rozsiewać wszędzie...

— Lecz są duchy i inne, których orle wzloty
Znaczą niebios szafiry, słońca promień złoty,
Których serca, tajemnym gorejąc płomieniem,
Jak gwiazdy w niebie, — świecą pokoleniom!

XII.

Życie ludzkie — to ścieżyna,
Co w nizinach się poczyna
I bieg zwolna swój wydłuża
Od skalistych gór podnóża

Ku ich szczytom, ku błękitom,
Kędy chadza księżyc blady,
Tu—jej dalej giną ślady...
Tam, wciśnięta między skały,
Ma z przepaścią kontakt stały...

Kto z nas myśli o wywczasie,
Ten w dolince ducha pasie,
Z czworonogim światem w zgodzie
Jak wół, cielsko tuczy w trzodzie.

—Lecz kto raz orlemi ślady
Krok skieruje wzwyż — na zwiady,
Kto, wpatrzony w sine dale,
Czy to w szale, czy w zapale
Przed pionową nawet skałą
Burzy czoło stawi śmiało,

— Ten, niezdolny do powrotu,
Bodaj zginie na wyżynie,
—Ale już nie zniży lotu!..

III.

I.

Widziałem kwiatek — jeszcze w pączku ledwie
Już drobne płatki roztulał do słońca
I, drżąc namiętnie śród barwnej zieleni,
Drobnemi wargi czar złotych promieni
Pił, pił — bez końca...

A świat był pełen jakiejś dziwnej woni,
I złotych blasków, i brzęku motyli...
I w rozśpiewanej zdało mi się ciszy,
Że wszystko szczęściem i miłością dyszy
W tej jasnej chwili...

Lecz nić urojeń myśl zerwała zdradnie,
Że moment, złuda dziejom życia kłamie,
— I serce drgnęło przed lękiem bezradnie,
Że czary prysną, że ten kwiat opadnie,
Lub — pierwszy wicher go złamie...

II.

Szaro, chmurno, posępnie, deszczyk zwolna
pruszy,
Zawodząc zcicha płaczliwemi tony...
Jakiś smutek się budzi i tęsknota w duszy,
I myśl senna ulata w zapomniane strony...

I z zbudzonej pamięci zamglonych oparów
Stają w oczach obrazów skądś znane fragmenty,
Szept przeszłości nawiewa tyle dziwów, czarów,
I świat wspomnień olśniewa jakiś urok święty...

III.

Wiosna... Ach, tak upojnie pachną sady!
Z niebios szafiru księżyc blady
Na tajemnicze patrzy wody...

Noc taka jasna, srebrna, cicha,
A świat, weselne święcąc gody,
Miłości słodkim snem oddycha...

Spowite w cieniu, w zamyśleniu,
Jak oniemiałe stoją drzewa...
— Wszystko w rozkosznym śnie omdlewa,

I chyba ptak, wsłuchany w ciszę,
Gałązką trafem zakołysze,
Lub liść, gdy listek drugi pieści,
W porywie szału zaszeleści...

IV.

Dziś mi już zbrakło całkiem sił,
— Nie będę bólu dłużej krył;
Rwie się mych złudzeń złota nić,
Los każe gorycz życia spić...

Ale powabu swoich szat
Nie straci dla mnie nigdy świat,
Dopóki słońca złoty wschód
Będzie siał rozkosz nowych złud;

Nim wszechpotężny piękna czar,
Słodkich upojeń budząc żar,
Zdoła w tajnikach ludzkich dusz
Przygasłych uczuć spienić kruż;

Dotąd, aż ptasząt leśnych chór,
I w swym poszumie stary bór,

I rozmodlonych kwiatów głos,
I spadające krople ros
W tonach mej duszy znajdą wtór,

—Aż wiosna wonny powiew łąk
Siać nie zaniedba hojnie wkrąg,
A świt w przepychu swoich szat
Będzie za nocą kroczył w ślad...

EROTYKI.

I.

W noc złud i czarów z poszumem drzew
Z wyśnionych do mnie spłynęłaś stref...
Z temi oczyma—by modra dal—
Z prądem spłynęłaś powietrznych fal,
Jak — cichy śpiew...

Strojna w miraże pajęczych szat
Zeszłaś, jak z bajki—by marzeń kwiat—
I moją duszę, i moją krew,
Serce, zamarłe po cierniach lat,
Zbudziłaś nagle — śród szmeru drzew...

I od tej chwili wróciły znów
Te roje marzeń, czar dawnych snów...
I wszystko, wszystko, co stłumił ból,
Zleciało z wonnych, kwiecistych pól
Z czarem twych słów...

I odtąd w tobie byłbym rad
Widzieć me szczęście, mój cały świat,
I dokąd zwrócisz, wiecznie, jak cień,
Błądzić, przysięgam, w noc i w dzień
Za tobą — w ślad...

II.

Myśl moja się zapada w jakąś otchłań ciemną...
Pójdź do mnie! główkę pochyl swą nade mną...
Swe drobne dłonie na rozpalone moje połóż
skronie
I czarem spojrzeń twoich aksamitu
Pieść mnie — do świtu...

A gdy pierś wyschnie od wnętrznego żaru,
Jak kwiecie w lecie od spiekoty słońca,
Daj pić, bez końca
Z ust twych puharu...

III.

Gdy w duszy mej przygasa słońc
Ostatni promień blady,
Nie wiem, spieniona czemu myśl
Twojemi pędzi ślady...

I nie wiem, nie wiem, jaka moc,
Gdy mrokiem duch spowity,
Śród szału nowych rodzi burz
Błyskawic złote świty...

IV.

Tak jakoś dziwnie patrzą twoje oczy
Hen—w dal bezbrzeżną, nieznaną, tajemną...
Choć cię gorącem otaczam ramieniem,
—Nie jesteś ze mną...

Nie jesteś ze mną, bo żałobnym kirem
Cichego smutku coś ci w duszy legło...
Wygasłe, zimne patrzą twoje oczy
Hen—w dal odległą...

V.

Ty do mnie pójdź, kochanie moje,
I daj ożywcze ocząt zdroje,
Słoneczną jasność daj pogody
I uśmiech daj promienny, młody...

Daj ciepło twego mi ramienia,
Co mi to życie rozpłomienia,
I na zbolałem czole mojem
Warkocze ułóż twe powojem...

I pieść jedwabnym swoim włosem,
I piosnkę zanuć mi półgłosem,
Aż chmury smutku mi rozproszy
Błysk zapomnienia i—rozkoszy...

VI.

Żarem dziś płoną twoje oczy,
Zawrotnie pachnie splot warkoczy,
Pierś ci się wzdyma, jak wód fale,
I krwią nabiegły ust korale...

I słyszę serca twego bicie,
I kibić wiotką twą w zachwycie
W przegięciach chciwym wzrokiem pieszczę,
A jednak—brak mi czegoś jeszcze...

VII.

Ty do mnie przyjdź, w samotnej przyjdź godzinie
I skróć rozmyślań gorzkie niepokoje,
I ciepłem słów ty ogrzej serce moje,
I słodycz twa niech w duszę moją spłynie...

Ty do mnie przyjdź, w słonecznej przyjdź pogodzie
I tchnieniem wiosny owiej mnie dokoła,
Niech miłość twa do życia mnie powoła,
Nim szczęścia blask nie zgaśnie na zachodzie...

TRIOLETY.

I.

Raz śniłem, pomnę, sen o wiośnie,
Żem był kochany i kochałem...
Serce mi biło tak radośnie,
Ach... był to cudny sen o wiośnie...

Ranek mnie zbudził bezlitośnie,
Zimny dreszcz targnął mojem ciałem,
Już mi nie drgała pierś radośnie,
Ach... bo przeminął sen o wiośnie...

II.

Nie! nie zapomnisz nigdy o mnie,
Choć los nas może i rozdzieli...
Wszak byłaś moją—dobrze pomnę—
Nie po to, by zapomnieć o mnie...

Sen minął... śniłaś półprzytomnie...
Dziś w duszy, jak w samotnej celi,
I los, być może, nas rozdzieli,
Lecz — nie zapomnisz nigdy o mnie...

III.

Ach!.. nie miej, nie miej żalu do mnie...
Możem zawinił pod twym czarem,
Żem w ciebie wierzył tak niezłomnie,
Może... lecz nie miej żalu do mnie.

Żyłem samotnie tak bezdomnie,
A serce pragnień biło żarem...
Możem zawinił pod twym czarem,
Lecz—nie miej, nie miej żalu do mnie...

IV.

Życie tak nieraz bezlitośnie
Łamie nam złote nasze skrzydła...
W zaraniu bytu, w samej wiośnie
Łamie je nieraz—bezlitośnie...

Wczoraj witałem świat radośnie,
Dziś mi już farsa życia zbrzydła...
Ach!.. Jeden moment bezlitośnie
Łamie nam nieraz złote skrzydła...

V.

Kiedy sam na sam jesteśmy we dwoje,
I staniesz przy mnie potulna i cicha,
Tak żarem płonie wówczas serce moje,
Bo też sam na sam jesteśmy — we dwoje...

A gdy w ramiona cię pochwycę swoje
I do ust twoich przypadnę kielicha,
Krew, jak płomieniem, pali serce moje,
Ach... bo sam na sam jesteśmy — we dwoje...

VI.

O pójdź i otwórz mi ramiona
I koralowe daj mi usta!...
Dusza ma pieszczot twych spragniona,
Więc pójdź i otwórz mi ramiona...

Rozkosz mnie nęci twego łona,
I męczy życia czara pusta...
O pójdź i otwórz mi ramiona
I koralowe daj mi usta!..

VII.

Ach! kiedy rozkosz w puchach twego ciała
Jam pił do syta opętany szałem,
Pomnę, leżałaś drżąc w omdleniu cała,
A jam pił rozkosz — w puchach twego ciała...

I nie wiem, ile chwila szczęścia trwała,
Bo poruszeniem warg twoich nieśmiałem,
Wyrazem oczu, któryś wówczas miała,
Pijany padłem — w puchy twego ciała...

VIII.

Noc... Nieprzejrzane wkoło ciemnie...
Tak serce bije, palą skronie...
Ustami szukam cię daremnie,
A nieprzejrzane milczą ciemnie...

Fala pożądań wzbiera we mnie,
Pieszczoty nęcą na twem łonie...
Serce tak bije... palą skronie...
A tak szyderczo patrzą ciemnie!...

IX.

Gdy na mych wargach twoje czuję usta,
I twoich ramion mnie owiną sploty,
Szał mnie opjania, porywa rozpusta,
Bo na mych wargach — twoje czuję usta...

A gdy z twych oczu szczęścia promień złoty
Spłynie mi w duszę w omdleniach pieszczoty,
Świat pierzcha dla mnie, niby bańka pusta,
Bo na mych wargach — twoje czuję usta...